Nr. 75. Królewska Huta. Wtorek, 25. Września 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen,** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na kwartał IV-ty

zapraszamy do przedpłaty. — Warunki pozostają te same.

Cena kwartalna prenumeraty wynosi więc **tak na poczcie jako też u pp. agentów tylko 1 mrk.** (jednę markę) już z dwutygodniowym dodatkiem powieściowym.

Zwolenników i przyjaciół naszych upraszamy, by pismo nasze rozpowszechniali.

Lato już się kończy. Kto latem nie miał czasu do czytania, ten zimą przy długich, nudnych zwykle wieczorach, będzie go miał dosyć. Tyle czasu powinien zresztą każdy mieć, ażeby gazetę, wychodzącą dwa razy w tygodniu, mógł czytać. Nadchodzące zimowe półrocze przyniesie bardzo wiele ciekawych wiadomości ze sobą. Każdy będzie się chciał dowiedzieć, jak tam wypadły wybory do pruskiej Izby deputowanych, co tam na sejmie uradzono (w sprawie języka ojczystego, w sprawie robotników i t. d.) O wszystkiem tem będziemy obszernie pisać, znając potrzeby ludu. Czytanie gazet jest ludowi górnoślązkiemu i z innych względów koniecznie potrzebne. Widzisz, Kochany Ludu górnoślązki, jak Cię to niejedni za nic mają, jak wyzyskują twoją uległość, jak nie umieją twojej godności uszanować. Trzeba więc sobie samemu pomódz, a pomocy tej trzeba szukać w oświacie, w gazetach. Godności swojej trzeba bronić; my ludowi w tem z całego serca chcemy dopomódz, byleby lud nam ofiarował swoje zaufanie. Nasze zadanie jest bardzo trudne, bez rozwagi nie wolno nam postępować, bo i my mamy sumienie, którem za nasze sprawy będziemy musieli odpowiadać. Dlatego więc właśnie naszym najpierwszym obowiązkiem wypełnić nasze zadanie, którem jest **obrona ludu,** tak srodze w obecnych czasach uciemiężonego. Co do nas należy będziemy czynić; prawda będzie naszem hasłem, prawdy nie powinien się nikt lękać, bo przez prawdę nabywamy prawdziwej oświaty, przez prawdę tylko zdążamy do celu; wy zaś, przyjaciele nasi, dopomóżcie nam; starajcie się o abonentów, którzyby choć na próbę pismo nasze zapisali, a gdy ci poznają nasze cele, to też nas nie opuszczą.

Więc dalej, Bracia Rodacy, nie namyślać się, nie debatować, lecz zapisywać organ górnoślązki „Górnoślązaka." Bóg z wami

Redakcya.

Audyencya u księcia Biskupa.

W przeszłym numerze donosiliśmy o niesłusznym zarzucie, jaki we wtorek dnia 18. b. m. dotknął nasze Kółko tow. na sali p. Sollmana; donosiliśmy także, że przewodniczący tegoż Kółka podali piśmienną prośbę do ks. Biskupa o audyencyą, by sprawę tę wyjaśnić. Dziś jesteśmy w możności doniesienia, iż ks. Biskup, jak się należało spodziewać, deputacyą Kółka przyjął, a przebieg audyencyi był podług opisu, który odbieramy od jednego z deputowanych, następujący:

„Gdyśmy na probostwo przyszli, zaprosił nas ks kapelan Tyla do kancelaryi. Tu niedługo czekaliśmy gdyż ks. Biskup, który się przechadzał po ogrodzie, przybył zaraz, skoro się o naszem przybyciu dowiedział, na swoje pokoje. Wkrótce kazał nas zaprosić do siebie.

Serce nam zabiło, westchnęliśmy do Boga, i z ufnością idziemy przed oblicze tego, od którego spodziewaliśmy się rozwiązania zagadki co do owych „ciemnych punktów." Przyboczny kapelan księcia Biskupa zaprowadził nas na pokoje, poszedł do drugich drzwi zapukał i zameldował, że już jesteśmy. Ks. Biskup wychodzi, my padli wszyscy przed nim na kolana, łzy nam w oczach stanęły; on na nas z wesołem obliczem spojrzał, pobłogosławił i dał znak, żebyśmy powstali. Gdyśmy to uczynili, pyta ks. Biskup łagodnym głosem, co sobie życzymy. Pan Kotuła, jako prezes, mówi, że jesteśmy przewodniczącymi Kółka towarzyskiego, i że nas bardzo serce boli, żeśmy tak smutne wyrazy we wtorek z ust ks. Biskupa słyszeli, że nasze Towarzystwo ma mieć na sobie „ciemne punkty," i w tem wybuchł p. Kotuła takim płaczem, że samemu ks. Biskupowi łzy stanęły w oczach, lecz z łagodnym wyrazem twarzy rzekł, że sobie tego tak do serca brać nie mamy; on nas tak niechciał obrazić, lecz został poinformowany, żeśmy się niepięknie popisali **występując przeciw Kościołowi podczas walki kulturnej, i że mieliśmy często starcia z policyą.** Przy tych wyrazach struchleliśmy z przerażenia, słysząc tak **podłe** oszczerstwa i razem zaprotestowaliśmy, że to wierutne kłamstwo. Właśnie przeciwnie Kółko, t. j. wszyscy członkowie zachęcali zawsze i wszędzie do każdej dobrej sprawy. My walczyliśmy bez bojaźni, czy przy wyborach, czy w innych sprawach, chociaż większą częścią ze szkodą materyalną Pan Nowak mówił: Kiedy przed ośmiu laty wybuchło wielkie nieporozumienie pomiędzy duchowieństwem, do czego się niektórzy parafianie niepotrzebnie mięszali, był teraźniejszy ks. proboszcz wtenczas prezesem w naszem Towarzystwie, a chociaż mu dowiedziono, że tam się żaden z członków nie wmięszał, on w najgorszy sposób wyrażał się o nas, nazywając nas „polskim motłochem"; choć zaś pan Kubusiak go prosił i hamował, to on nas jednak z największem rozdrażnieniem opuścił, nie powiedziawszy nawet: Zostańcie z Bogiem. Od tego czasu nie pokazał się w Kółku, chociaż już kilka razy ustnie jak i piśmiennie z prośbami do niego udawaliśmy się. Kiedy był ks. Radziejewski w Królewskiej Hucie, zaszczycał swoją obecnością i swymi wykładami nasze Towarzystwo, ale od tego czasu pan Kotuła, jako ubogi krawiec, jest prezesem. Tu przerwał pan Kotuła i zauważył, że wzmianka, jaką zrobił ks. Biskup na sali p. Sollmana o „ciemnych punktach" już się dostała pod krytykę dziennikarską (Königshütter'ka pierwsza zrobiła z tego użytek, a za nią inne niemieckie gazety Przyp. Red.) Książę Biskup odpowiedział na to, że nie mamy sobie z tego nic robić, gdyż on (ks. Biskup) zostawi ks. Łukaszczykowi polecenie, by wszystko, co gazety w tej sprawie zamieściły, odwołał. Potem poprosił pan Kotuła ks. Biskupa, żeby nas i nasze dziatki ratował przed niemczyzną, przynajmniej żeby nauka religii była w macierzyńskim języku udzielana. Ks. Biskup odpo-

wiedział, że on też kocha nadewszystko swój język i wszystkim narodowościom jest życzliwy, żeby każdy miał zadosyćuczynienie w swej ojczystej mowie. **Przyszedłem właśnie** — tak mówił ks. Biskup — **na Górny Śląsk słuchać modlitw i śpiewu waszych dzieci. Jest mojem życzeniem, przyjść w pomoc, co nie dobre naprawić, ale to tak prędko nie idzie, bo nie moje usta wypowiadają wyroki.** — Dalej wspomniał pan Nowak, że dosyć już dawno posłaliśmy prośbę do ks. Biskupa dotyczącą kościoła. Książę Biskup odpowiada: Co do tego, to moi panowie samemu zostawcie ten kłopot. To jest już w robocie i wkrótce otrzymacie odemnie odpowiedź. — Pan Kotula prosił w końcu o błogosławieństwo dla Towarzystwa; uklękliśmy. Ks. Biskup podał rękę do pocałowania i udzielił nam, naszym familiom i naszemu Towarzystwu Biskupiego Błogosławieństwa, za co pokornie podziękowaliśmy i ze słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ wyszliśmy uszczęśliwieni i zaspokojeni. Zaraz udaliśmy się do kościoła, by Panu Bogu za tak wielkie szczęście podziękować.

Kochani wiarusy! Gdzie tylko macie sposobność, nie omieszkajcie udać się z prośbą do swego tak dobrego Ojca, jeśli komu co na sercu leży. On taki łagodny, jego słowa płyną jak balzam gojący serca, on o naszej doli mało może wiedzieć, jeżeli więcej takich „berychtów“ otrzymuje, które zupełnie są prawdzie przeciwne. Jak taki donosiciel może przed Panem Bogiem się usprawiedliwić, w takiem świetle przedstawiając nasze Towarzystwo. Tu mamy świadków dosyć w mieście, cośmy czynili, że każdy stał jak mur i walczył z nieprzyjaciołmi, bo nawet niejeden robotę stracił, a jednak to czynił, co sumienie kazało. Drugie oczernienie, że się z policyą ścieramy; ta sama może dać świadectwo, że oprócz rewizyi książek nie mieliśmy z nią nic do czynienia. Zakazała policya odgrywać teatra, to też nie odgrywamy i nie sprzeciwialiśmy się, lecz idziemy drogą legalną, prawną. **Cała wina nasza, że jesteśmy Polakami!** Przeciwników mamy już świeckich dosyć, ale, jak mi się zdaje, trzeba nam się będzie mierzyć z duchownymi, którym nie zawsze leży na sercu posłannictwo Boże. A zatem radzę każdemu udać się do księcia Biskupa, jako do naszego Ojca. Niech ten wszystkiego się dowie.“

Przegląd polityczny.

Berlin. Z różnych stron państwa dochodzą zastraszające wiadomości, jakoby chleb miał w krótce zdrożeć. Za powód do tego podają niepomyślne rezultaty z tegorocznych żniw w Europie. Ogólnego sądu jednak, o ile przypuszczenia takie są prawdziwe, dziś jeszcze wydać nie można, albowiem dokładnego sprawozdania ze żniw w pogranicznych krajach jeszcze nie mamy. Zawcześnie więc niektóre pisma rozpoczynają wojnę naprzeciw cłom zbożowym. Trzeba zaczekać, co dalej będzie. Gdyby wszelako smutne przepowiednie miały się sprawdzić, mogłaby walka o chleb w dzisiejszych smutnych stosunkach społecznych bardzo niebezpieczne przybrać rozmiary.

— **W Kopenhadze** obiegają pogłoski, że król grecki usunie się od rządów, jak tylko następca tronu grecki weźmie na barki swe ich brzemię. Pogłoski te ponowiły się, gdy król bawiący u swych rodziców, kupił za 25 000 koron majątek, sąsiadujący z Fredemborgiem, ulubionym zamkiem cesarza rosyjskiego. I w Kopenhadze posiada król nabyty przed kilku laty pałac, w którym obecnie odbywają się posiedzenia najwyższego sądu. Spodziewają się, że król nazawsze osiedli się w Danii, którą równie kocha, jak w niej jest kochany. Ma to nastąpić niebawem po ślubie następcy tronu.

— **W Turcyi** brak pieniężny dochodzi do najwyższego stopnia. Z tego powodu za hodzą zaburzenia pomiędzy wojskiem, pomiędzy urzędnikami i służbą. Ciekawość, jak sobie Turcya będzie dalej radzić, i co z tego wynikanie.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Król. Huta. Na pierwszem miejscu zwracamy jeszcze raz uwagę czytelników na zachętę, jaką we wstępnym artykule korespodent nasz stara się pobudzić Rodaków, by śmiało, bez wszelkiej bojaźni, udawali się z prośbami do księcia Biskupa. Korespondent powiada: „Jeśli komu co na sercu leży.“ Któż jest w dzisiejszych czasach zadowolniony z obecnych smutnych stosunków, któż jest, którego serce nie jest słusznie przepełnione goryczą! Chyba ten tylko, którego uczucie pod razami smutnych doświadczeń zupełnie oziębło, odrętwiało. Lecz nie godzi się wątpić, nie godzi się upadać na duchu. Trzeba działać, póki serce w nas bije. „Przez krzyż do nieba“ powinno być naszem hasłem Stąpając po drogach ciernistych powinniśmy dotrzeć do mety, by tam otrzymać koronę chwały. Gdy my pójdziemy prosto, to też w ślady nasze pójdą inni, a tak pójdziemy wszyscy tą samą drogą, a nic nas nie rozłączy. Kto więc ma iść za nami, komu tę drogę mamy utorować? Otóż potomkom, dzieciom naszym. Jeżeli te mają iść w ślad za nami, musimy czuwać nad tem, by mowy swej ojczystej nie zapomniały, bo z zmianą mowy zmienią się i obyczaje, i inna będzie ich, a inna nasza droga. Więc mowy ojczystej bronić, a gdzie sposobność się nadarza, iść z petycyami do ks. Biskupa, by wiedział, że nie tylko w Król. Hucie, ale wszędzie ubolewamy nad naszą niedolą, wszędzie pragniemy przywrócenia języka ojczystego. Niech to będzie rzeczą sumienia każdego z nas! —

Przy zbliżającym się nowym kwartale nie od rzeczy zapewne będzie czytelników naszych objaśnić, że pisząc w ostatnich czasach dosyć wiele przeciw duchowieństwu, nie czynimy tego bynajmniej z braku szacunku dla niego, lub by duchowieństwo drażnić. My tylko wypełniamy obowiązek względem ludu, bo chcemy go bronić przed germanizacyą. My tylko przeciw księżom germanizatorom występujemy. My chcemy, aby lud się dopominał o swoje; my szanujemy i chcemy, aby lud także szanował duchowieństwo, ale niech duchowieństwo wypełnia także swe obowiązki względem ludu, bo i ten jest godny uszanowania, i ten ma **swoje prawa.** Niech każdy kapłan na wzór księdza Engla stanie w obronie mowy ojczystej, a przed takim kapłanem my pierwsi czołem będziemy bić.

Może niejeden powie, że powyższe słowa są zbyteczne, że on już i tak wiedział, że my mamy dobre cele, bo dobro ludu na myśli. Tak powie niejeden, ale nie każdy, bo nie każdy jest dostatecznie oświecony. Kto ma oświatę — to wiemy — przyzna nam słuszność; ale to nie dosyć; niech taki pomaga nam i oświeca drugich, bo tak tylko prawdziwa oświata może się szerzyć. Tak tylko gazety mogą w coraz szerszych kołach swemu zadaniu sprostać. —

Chorzów. Szanowna Redakcyo! W numerze 72 pisma naszego odważył się ktoś pewną osobę z Chorzowa opisywać. Jak już Szan. Red. pisała, było to niesłusznie. I ja twierdzę, że zarzuty te są mylne. Do kogo ten niesprawiedliwie osławiony człowiek należy wszyscy bardzo dobrze wiedzą, albowiem dziatki jego więcej się przysłużyły ojczystej sprawie, jak cały mędel takich ludzi, co to takie fałsze na drugich piszą. Jeżeli dziatki takie są, to widać, że się od ojca tego nauczyły; więc ten ostatni musi być człowiekiem zasłużonym. Korespondent wspomina o Sobieskim, lecz ja mu powiem, że ani on ani ja ani nikt z nas nie jest godny odwiązać rzemyk od trzewika jego. Przeczuwał to już ów bohater. Posłuchaj, co mówił na sejmie: „Dobroczynne przyrodzenie opatrzyło instynktem zachowawczym najmniejsze, najlichsze stworzenie; my jedni, jakoby pozbawieni takowego, **obracamy broń na siebie**; pożera nas jakaś niepojęta umiejętność szkodzenia samym sobie. O! smutny los nas czeka.“

Już to najsławniejszy monarcha swego czasu przewidywał, co się dziać będzie. Słuchaj dalej, bracie, jak to pięknie ów, któregoś ty z błotem zmięszał, na moje zapytanie, co on o tem myśli, wierszem odpowiada:

Jak dzielny żołnierz z bronią w ręku stoi,
Żeby odeprzeć każdy napad wroga
Choć kule świszczą, on ich się nie boi,
Bo wierzy w Boga,

Straszne sądy Boże.

(Powieść na gminnem podaniu osnuta.)

(Dokończenie.)

Cisza grobowa w około, urozmaicona jednotonnym pomrukiem rzeki, a czasem bębnieniem przelatującego dzikiego gołębia, lub złowieszczem wyciem wilków w ciemnej nocy. Nie takie jednakże smutne wrażenie zrobił ten widok na chciwej spoczynku niewieście, po szybkiej, lecz utrudzającej i dalekiej podróży. Szybko wbiegła do dworu, przy jej boku młodzieniec; zwiedzali komnaty, które z niejakiem zadziwieniem stary sługa otwierał. Wnet wybrano, które do spoczynku, a które do mieszkania służyć miały. Rozgoszczała się młoda pani domu, a młodzieniec tymczasem długo rozmawiał z starym sługą; cicho mówili, a ich twarze rozmaity przybierały wyraz; widać, że ważna rozmowa, po której stary sługa spiesznie wyszedł. Katarzyna wyjrzała przypadkiem oknem, widziała sługę wchodzącego do stajni; jakiś dreszcz mimowolny przejął ją całą, ale spokojność twarzy młodzieńca zaspokoiła jej umysł. Zasnęła Katarzyna; piękne marzenia sen jej otaczają, pokój okrywa wdziękami jej lica; niktby nie poznał, że to kobieta, co opuściła męża, dziatki, dla namiętnej miłości. Niktby nie poznał, że rozkosz huczna, zmysłowa, celem jej życia. Przyczyną tych błędów, lekkomyślne wychowanie, brak religii oświeconej i gruntownych zasad moralności, które jedynie są w stanie zapewnić i ustalić szczęście dziecka, żony, matki, ojca, męża i ludzkości. Jakiś tentent przerwał nagle jej sen, który tak mile ją kołysał; porywa się z łoża, uderza ją światło z drugiej komnaty, biegnie, bladość pokryła jej lica, odkryła okropną dla siebie rzeczywistość. Tentent, porozrzucane rzeczy, w reszcie list, który na stole leżał, dostatecznym były dla niej dowodem, że ją jakaś kara czeka za zbrodnię, co dopiero jej teraz przed oczyma stanęła. Ale zebrała jeszcze siły, przybliżyła list do światła i przeczytała. Młodzieniec pisze jej, że ją opuszcza na zawsze, że jej zostawuje dom, włość i sługi na rozkazy. Że tylko zmuszony okolicznościami, był w stanie popełnić zbrodnię uwiezienia jej schorzałemu mężowi, którego cnoty szanować, drobnym dziatkom, które kochać się nauczył, i że teraz wraca w swe rodzinne grono, opłakiwać czyn, co nigdy nie zmaże z swego sumienia.

IV.

Z tą chwilą cały świat się odmienił dla nieszczęsnej Katarzyny, została samotną, a samotność dla nieczystego sumienia jest piekłem w całem znaczeniu wyrazu. Otaczały ją co chwila okropne widzenia, zaciemniały blask słońca, by jego promienie nie obudzały nadziei w jej sercu, rozjaśniały ciemności nocy, i aby w tych chwilach, które innym sen, zapomnienie życia przynoszą, dręczyć je nagim i wybitnym obrazem jej zbrodni. Widziała męża schorzałego, opuszczonego, na łożu śmiertelnem, przebaczającego żonie, ale przeklinającego matkę swych dzieci, co bez opieki na świecie zostaną; uczącego te dzieci zapomnieć to imię, co najpierwsze z ludzkiej mowy, w kolebce wymawiać się uczą. Wreszcie widziała te dzieci, błąkające się po świecie, jedne umierające z nędzy, drugie żyjące zbrodnią, a wszędzie czytała przekleństwo, ognistemi wypisane literami zbrodniczej matce i żonie. Każdy mąż, każda żona, każde dziecię było dla niej żyjącym wyrzutem. Zbrzydziła sobie życie, zbrzydziła ludzi, a samotność wypełniona widmami, marzeniami, najokropniejszą dla niej była karą. Ale wrócić pokutą na drogę cnoty, pobiedz błagać przebaczenia u stóp znieważonego męża, osłodzić zbrodnią opuszczenia dzieci całożytnem poświęceniem się dla nich, nie miała, dość mocy, dość wzniosłości, dość pokory. Dusza jej jednak żądała jakiegoś pojednania z sumieniem, boleść trawiła ją wespół z ciałem, nie umiała się przemódz do prawdziwej pokuty, stwierdzonej czynnem, do powrotu; a więc powzięła myśl zbudowania świątyni za klejnoty, które z sobą uwiozła w owej skrzyneczce. Ta myśl osłodziła jej znów nieco życie: nie mającej w sobie gruntownej religii, poświęcenie majątku ku celowi pobożnemu, zdawało się dostatecznie zmazać najokropniejszą zbrodnię. Wybrała wnet górę nad rzeką, sprowadziła rzemieślników rozmaitych, a mury świątyni rosły z nadzwyczajnym pośpiechem. Z każdą cegłą przybywającą, rosło w niej uczucie radości, ale błędne zamiast pokory, jakiś tryumf zajął jej serce, jakby ta świątynia pokrywała świat przed nią, na którem zbrodnię popełniła. Przywieziono dzwony, ołtarze ustawiono i uporządkowano; wszystko skończone, tylko jeszcze błogosławieństwo świątyni jutro nastąpi. Dzisiaj tym czasem, gdy słońce ostatniem promieniem wschód oświecało, jakby nadzieję, że tam go się znów spodziewać mamy, przybyła nieszczęsna Katarzyna, oglądać sama dzieło, co ją z Bogiem i sumieniem pojednać miało. Wchodzi do świątyni błyszczącej od zbytku; uśmiech okrasił jej zwiędłe lica; z głosem można wyrzec dumy, zawołała: „Boże, czym nie godnie opłaciła mą winę?“ Głos z nieba przebił chmury i sklepienia świątyni wyrokiem, „że występną ręką stawiane ołtarze, Bogu są niemiłe, i że chwila

Tak ja też dzisiaj gwałtem napadnięty
Chwytam się pióra, lecz nie do bagnetu,
By tak niesłusznie na języki wzięty
Nie skąpić mego odwetu.

Mój drogi bracie niech śledzi twe oko
A serce chowa myśli moich wątek,
By w twej zostały te słowa głęboko
Księdze pamiątek.

Niechaj wprzód każdy swe sprawy strofuje,
Nim chce zadeptać brata swego w błoto.
Niechaj się najprzód dobrze przekonuje,
Czyja to wina i co to!

Boć któż to pierwszy gazety niemieckie
Przyjął do sali chorzowskiej Czytelni?
Któż z was te plamy uknuł tak zdradzieckie
Wiarusy dzielni?

Któż to postrącał w Boże Narodzenie
Polskie gazety z pod chojny w Chorzowie?
O! nad tym czynem drży polskie sumienie!
Każdy to powie.

Któż to odgrywał niemieckie teatra.
Gdzie język polski łączy zgromadzenie?
O tem wyraźnie świadczą twoje akta
I także twoje sumienie.

Jak Piłat myjesz brudne ręce twoje
Sprawiasz zaczepkę honoru cudzego
Ja głośno śpiewam: To nie sprawy moje!
Wara od sławy dzikiego.

Nie nazwij zbiegiem, kto nie zasługuje!
Bądź dobrym Polakiem, mój złoty!
Niech każdy czyni co serce dyktuje
To są te cnoty.

Już więcej, bracie, nic nie mam do ciebie!
Tyle me usta wypowiedzieć chciały,
Niechaj więc świecą na życia twem niebie
Te ideały!

Nieprawdaż, że on dobrze swe zdanie wypowiedział. Pamiętaj, że to żołnierz, co też nie z jednego pieca chleb jadał i nie powrócił z pola sławy z nagą piersią.

— Ze Świętochłowic piszą: Pisałeś „Górnoślązaku“ rozmowę Grzesia z Walkiem, którzy obaj rozmawiali o kasie knapszaftowej, a do tego czasu ci jeszcze żaden może nie dał tego sprawozdania, ani go też nie dadzą, bo panowie mówią: „Takich wołów jak są robotnicy na Górnym Ślązku, to nigdzie niemasz. O, Bracia Górnoślązacy, żebyśmy mieli aby to prawo, co ma wół albo koń, albo polna zwierzyna, toby było bardzo dobrze, ale my! co my warci! Krom duszy tyle znaczymy co mucha, ale pies to tę muchę naraz połknie, ale gorzej z nią, jak ją dopadnie pająk, bo ją tak długo cycka, aż ją wiatr weźmie z pajęczyny. Tak i z nami jest, i my w podobnych sidłach pajęczych jesteśmy, bo nam dano statuty gdzie stoi, że tyle a tyle dostaniesz na miesiąc, a ty nie możesz wyżywić swojej familii, a gdy niektóry uda się do sądu, to tyle znaczy, jak by się podpisał, że temu Walkowi darujesz 100 marek, a potem byś go zaskarżył do sądu, gdzieby ci sędzia powiedział: Na co podpisałeś się do zgody, a tak jest dobrze, boś przyjął statuta, albo że masz być doktorowi posłuszny, bo jak złamiesz rękę albo nogę, to ci ją doktor naprawi, ale jak źle, to potem łamie tak długo, aż będzie prosta i to żeś już jest, jeśli przetrzymasz, „gesund kaleka,“ albo co to jest, że inny doktór nie ma prawa cię uznać za inwalidę, jak tylko knapszaftowy, a knapszaftowy zaś mówi, iże on nie może też uznać za inwalidę. A więc masz być zdrowym, choć cierpisz, lub też masz umierać od bólu albo od głodu.

Wyczytałem z jednej gazety, że na Królewskiej Hucie we fabryce ocelowej muszą robotnicy pracować 18 godzin, a później mają prawo takie nkuć na robotników w Berlinie, że dopiero jak dożyjesz 70 lat to będziesz inwalidą, a któż tak długo może dożyć, gdy muszą pracować we dnie i w nocy, a potem dostaniesz za 70 lat 10 marek i to już tak mają robotnicy źle, a jeszcze nam się co dzień pogarsza. To też nam się koniecznie trzeba zgromadzić ale z całego Górnego Ślązka, a zrobić to zgromadzenie pod nazwą „Obrona robotników,“ a nie takie, jakie jest w Król Hucie, bo tam tylko ten przewodniczący mówi: Cierp jak wróbel, ale o naszych krzywdach to żaden nie chce słyszeć. Jest tam związek, tak zwany „Gewerkverein,“ gdzie jak płacisz na tydzień 52 fenygi, to ci w czasie choroby dadzą na tydzień 6 marek. Albo na kolei też są inne statuta.

Bracia robotnicy, a czy my też nie możemy mieć takiego prawa, jak te dwa pierwsze, albo przynajmniej takie, jak było dawniej, że była apteka wolna, książki szkolne dla dzieci. Czy my to nie mamy prawa do naszych pieniędzy własnych? Albo kiedy tylko co raz to więcej płacić, a oni nam co raz to mniej dawają a mówią, że nie mogą wystarczyć to nam trzeba takiego zgromadzenia, a jednogłośnie zawołać, że my niechcemy takiego knapszaftu, bo robią ciągle nowe prawa a tylko na to, żebyśmy coraz więcej płacili, a tym inwalidom co są za starych praw zrobioni inwalidami, to podług starych praw wypłacają. Więc kiedy są skasowane, dlaczegóż ich jesze używacie? Tak, Bracia Górnoślązacy, podawajcie sobie tego „Górnoślązaka“ jeden drugiemu do ręki, a niechby to przedrukowały wszystkie gazety polskie i niemieckie, a poprośmy też naszych posłów w Berlinie, żeby i oni nam też aby odrobinkę dopomogli, bo ci nasi panowie, to nam tylko dawają placek nie upieczony i bez soli, a jak tak robić przy tak ciężkiej pracy i to jeszcze we dnie i w nocy! Tak to z nas ten pot krwawo wysączają.

Z Ostropy (pod Gliwicamy) otrzymujemy następujące pismo: „Szanowny Korespondencie z Król. Huty! Chcę ci na przestrogę parę słów powiedzieć, kiedyś się ty tak zabrał do tego, żebyś nas Ostropianów tak wystawił w numerze 70tym „Górnoślązaka.“ Tak ci najprzód mówię, że ty sam prawdy nie mówisz, bo ty piszesz, iż jesteś z Królewskiej Huty, a tak nie jest, bo ty jesteś z Klimzowca. — Po drugie piszesz, iż w Ostropie wierzą, że w miesiącu jest chłop, który w niedzielę gnój trząsł, albo że w wigilią przed Bożem Narodzeniem kładą u nas na stół słomę, a potem owijają stromy, żeby miały dużo owocu, albo o trupie z trumną. To są wszystko famuły, a baśnie. To może u twojego ojca, który mieszka w Ostropie, tak się działo, jak ty byłeś w domu. Ale tak przecie nie jest wszędzie. Choćby zaś i we więcej miejscach tak się działo, toć przecie nie jest grzechem Dalej piszesz, że we wtorki a w piątki to mają Ostropianie na gorzałkę a siedzą i cały dzień w mieście. No w tem ci daję nieco słuszność, ale czy to tylko nasi ludzie tak czynią. To się zdarzy i w innych miejscowościach. Także potem piszesz, że tu są tylko dwie iskry w popiele, a to także jest obelga, bo w Ostropie czytają dosyć wiele „Katolika,“ chociaż tylko 8 numerów biorą go w domu od listowego, ale ci inni biorą go we werkach, i czytamy także 6 numerów „Górnoślązaka,“ to jest w domu, a ci, co we werkach pracują także czytają dosyć wiele i dostawają tu także intencye miesięczne z Krakowa, a jest prawda, żeby jeszcze mogło przynajmniej 30 numerów „Górnoślązaka“ w Ostropie się rozejść, a myślimy z łaski Boga, że od pierwszego się więcej rozejdzie „Górnoślązaka“ w Ostropie. Jeszcze więcej piszesz, żeśmy tu są 100 lat nazad z oświatą, a tyś, braciszku, taki oświecony, a też musisz swoimi 10 palcami na chleb pracować. Głybyś był dobrze oświecony, to byś tylko głową pracowsł, a miałbyś dość wszystkiego, ale mi przebacz, bo ja też taki biedak, jak ty, a gdyby zaś jeszcze więcej było takich, którzyby tylko głową pracowali, tobyśmy bodaj już nie wytrwali pod ciężarami, więc, braciszku, gdy masz czas, napisz znowu korespondencyą do „Górnoślązaka,“ tylko oszczędzaj oczerniać kogobądź, bo gdybym ci to miał wszystko pisać, com miał kazano od naszych współczytelników, tobyś się musiał bardzo nad sobą zastanowić, boś dużo narobił zgorszenia, na przykład we werkach, co potem w naszej wiosce tacy błaźni do zębów wezną, bo mądry nie, tylko błazen. Mądry wie, iże wszędzie kąkol między przenicą, a wybrać go, albo przesiać przez przetak tak prędko nie idzie. Tak prawie jak w gazetach czytałem, iże w Król. Hucie był dnia 1go tego miesiące „freibierfest,“ a gdy państwo kazało przestać z robotą, wtedy starsi robotnicy poszli sobie do domu, ale ci młodsi, choćby jakie rozhukane bydło, uzbroiwszy się w drągi rozpoczęli szturm, i wyłamawszy bramę uderzyli na cechownią, tak że się zaczęła krwawa bitwa, że tam zostali niektórzy na śmierć zabici, i kilku ich zaraz do lazaretu przyszło. A to tam lud oświecony, jak ty panie korespondencie, piszesz o 100 lat naprzód z oświatą. Dzisiaj, gdy to piszę, byłem przedpołudniem w Gliwicach i przypatruję się pięknej procesyi z piękną kapelą, która to procesya była, jak się dowiedziałem z Kochłowic, a powracała z Kalwaryi i przyglądam się tej pięknej procesyi, a tu lecą jak w powietrzu 2 słudzy policyjni naprzeciw tej procesyi Procesya ujrzawszy policyantów zaprzestała zaraz swego śpiewu, a policyanci pędzą zaraz ku przewodnikowi, którego zaraz pytają, jak się zwie i czem jest i zkąd jest, i przyglądam się temu z drżącem sercem i myślę sobie, co też to mówią, iż walki kulturnej niema, a cóż to robią z naszym ludem ci L.; ci P.; ale to jeszcze brakowało w tej procesyi, żeby szli mężowie w porządku w rzędach, tak jak wojsko i śpiewak lub przewodnik między mężami, a patrzeć swego śpiewu a nic się nie zabawiać, choćby policyantów 100 wołało, żeby stanęli; nic się nie oglądać na nich, to by i zwierzchność poznała nas z odwagi i męztwa, a w tej procesyi też byli mężowie, którzy to mogli uczynić tak, jak raz Zabrzanie, którzy się nie dali, gdy im wzięto nawet krzyż w Gliwicach, a oni sobie dali radę, bo nawet masarze z rynku przyszli w pomoc, ale gdy już tak się stało, bo lepiej z pokorą iść, to trzeba zaraz tych policyantów zaskarżyć za przeszkodę w nabożeństwie, bo gdyby to było przed kazaniem, to co innego, ale to już było po kazaniu, bo ja prawie szedłem z kościoła, to mogę stwierdzić, gdyby tego było potrzeba. Wielu gliwickich obywateli potem mówiło, że powinni byli ci ludzie wziąść kije swoje, a tak bić, ażeby im się już więcej tego nie chciało, ale by to nie było po katolicku. My tylko cierpliwości są uczeni w Jezusie Chrystusie Panu naszym.

(Co do tego ostatniego zajścia, to bardzo dobrze się stało, że nie powstała żadna awantura. Tego ani nie chwalimy, ani nie polecamy. ponieważ opór przeciwko władzy podpada karze nieraz bardzo wielkiej. Lepiej zawsze prawną drogą dopominać się o swoje. Co się zaś tyczy odpowiedzi, którą daliście, kochani Rodacy z Ostropy, korespondentowi was opisującemu w numerze 70tym, to ta jest dobra. Widać, że żyjecie, i że z wami tak źle nie jest. Pokażcie więc waszą dzielność nietylko w słowach, ale i w czynie starając się o oświatę i rozpowszechniając „Górnoślązaka,“ który wam życzy dobrze i was będzie bronił. Jeśli będziecie mieli dużo abonentów na przyszły kwartał, to też tam przy czasie w jaką niedzielę do was przybędziemy. Red.)

— Tajemniczy wypadek. Z Brodów w Galicyi piszą do „Czasu“: „Sprawa zagadkowa do tej chwili zajmuje obecnie sąd tutejszy, a pomimo wszelkich zachodów nie powiodło się jeszcze uchylić choćby rąbka jej tajemniczej zasłony. Przed kilku dniami przybyła tu wrzekomo ze Lwowa, młoda kobieta, lat około 25, w towarzystwie mężczyzny. Onegdaj wieczorem spacerowali oboje wzdłuż toru kolejowego, nikt jednak nie zauważył czegokolwiek nadzwyczajnego w ich obejściu. Otóż wczoraj rano znaleziono tę kobietę nieżywą, w pustej komórce, należącej do dozorcy rampy kolejowej. Trup był rozebrany z wierzchnich sukni, aż do koszuli, na szyi miał kilka dawniejszych ran od noża. Obok leżały nieuaru

---

kary nadeszła.“ Wstrząsły się mury świątyni, jakby pod uderzeniem stu gromów; zajękły piekielnym dźwiękiem szyby w świetlicach; buchnęły zewsząd ognie, i w jednej chwili pochłonęła ziemia występną niewiastę i pomnik jej bogactw i fałszywej pokuty.

V.

Jest nad brzegiem Warty, o milę od Uniejowa, piaszczysta góra, pokryta karłowato rosnącemi sosnami. Potworne formy ich życia, dzikość otaczające przyrody; piasek, który się pod stopą usuwa, jakby ją chciał w przepaść wciągnąć, czynią widok tej góry smutnym, zwiedzenie przykrem. Dawniej wielki gościniec z Uniejowa do Koła przechodził przechodził pod stopą tej góry, ale już od wieku musieli go odmienić dla widma, które pod postacią czarno przybranej niewiasty, różne stawiało przeszkody podróżnym, jużto z konia zrzucając, już drogę zabłądzając, i tym podobne; dzieci tylko spokojnie zostawiało to widmo, prosząc o Zdrowaś Marya za nieszczęsną matkę. I dziś jeszcze widują tę czarną niewiastę. Słychać też było podziemne dzwonienie, ale to ustało od czasu, jak Kanonicy uniejowscy przed ośmdziesięciu laty, nabożeństwo na górze odprawili. Lud z przestrachem unika tej góry, a znana jest w okolicy pod nazwiskiem „Lubieżna.“*)

KONIEC.

*) Góra Lubieżna leży nad rzeką Wartą, pod Uniejowem, w województwie i obwodzie kaliskim, na gruncie wioski Kuczki, należącej do dóbr Szotdeckich.

szone suknie, trzewiki i koszyczek ręczny nieznanej nieboszczki. Towarzysz owej kobiety zniknął."

Nowiny z Ameryki.

— **Burze.** Od 19. sierpnia, aż do 1. września padało prawie nieustannie około Greenville, Miss. tak że w całej okolicy cały sprzęt bawełny zniszczony prawie doszczętnie. Przytem pada jeszcze ciągle i jeżeli potrwa to jeszcze kilka dni, natenczas straty będą olbrzymie. Deszcz ten pada w tej całej części stanu Mississippi, a wszędzie bawełna poczyna gnić. Tak samo dzieje się w Arkansas, gzie w skutek ulewnych deszczów trzeba było wstrzymać się z sprzętem bawełny. Grozi jej także ten sam los, co w stanie Mississippi, jeżeli deszcz nie ustanie.

Straszliwa burza przeszła ponad miastem Hot Springs Ark, pośród której oberwała się chmura. Miasto całe stało się od razu wielkiem jeziorem, wiele domów porwał prąd wody a kilkunastu ludzi znalazło śmierć. 6 ludzi znaleziono już dotychczas pod gruzami zapadłych domów, ale pewno będzie ich jeszcze więcej. Na jednej ulicy na Central Avenue są wszystkie domy podpłukane, tak że będzie je trzeba przebudować. Strata dochodzi 200000 dolarów.

— **Wypadki na kolejach.** Maszyna i wagony elektrycznej kolei na południowej stronie miasta Pitzburga zleciały z góry Mt. Oliver, i rozbiły się. 7 osób pokaleczyło się bardzo znacznie. Nieszczęście powstało z tego, że hamulec pękł w chwili, gdy pociąg zjechał z pagórka, więc nie można go było niczem wstrzymać. Jest to już drugi raz w ciągu trzech tygodni, że podobne nieszczęście się wydarzyło.

Z powodu niedania sygnałów kolejowych zderzyły się w pobliżu Besseman Station, Pa. dwa towarowe pociągi. Wszyscy robotnicy zdołali zeskoczyć w czas, prócz jednego, którego potem wyniesiono z pod gruzów jako trupa. Pozostawia on po sobie żonę i siedmiorgo drobnych dzieci.

Kalendarz.

Wtorek 25-go września Kleofasa m., Środa 26. września Józefata b. i m. p. P., Czwartek 27. września Przeniesienie św. Stanisława.

Wschód słońca o godz. 5. minut 53, zachód o godzinie 5. minut 49.

Książki,

które po cenie nadzwyczaj zniżonéj nabyć można

w Expedycyi „Górnoślązaka" (80

w Królewskiéj Hucie.

(Ciąg dalszy).

Engeström W., hr. Butiet Haliny, obrazek dramatyczny w 1 akcie. Poznań 1877, 12° str. 62. Cena zniżona 30 fen.

Estkowski E. Metoda pisania i czytania, Poznań 1851, 8° str. 92, zamiast 75 fen. tylko 15 fen.

Filarów pięć, doznaną w potrzebach pomocą Królestwo Polskie wspierających, czyli nabożeństwo do świętych pięciu Męczenników Kazimierskich: Jana, Benedykta, Mateusza, Izaaka i Krystyna. Poznań 1843, 8° str. 54, zamiast 50 fen. tylko 20 fen.

Filozofia praktyczna wiejskiego gospodarstwa przez prawego Chrześcianina. Poznań 1845,° str. XV i 163, zam. 2,50 m tylko 50 fen.

Gumplowicz M. Dr. Prawodawstwo polskie względem żydów. Kraków 1877. 8° str. 176. Cena zniżona 80 fen.

Historya arcyciekawa o 7 mędrcach. Poznań 1847. 16° str. 150 zamiast 75 fen. tylko 20 fen.

Historya panowania Jana Kazimierza, przez niezuajomego autora. Tom drugi. Poznań 1840. 8° 491 str., zamiast 6 mk., tylko 1 mk.

Janowski J. N. Moja korespondencya z księciem Wł Czartorayskim, głównym ajentem dyplomatycznym tajnego rządu Narodowego. Paryż 1864. 8° str 48, zamiast 1,50 tylko 30 fen.

— O początku demokracyi polskiéj, krótka wiadomość. Paryż 1862. 8° str. 48, zamiast 1,50 tylko 30 fen.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Ploch w Królewskiéj Hucie G.S